

TEMAT Z OKŁADKI

1 / *Inteligenci* Marka Modzelewskiego
w reż. Roberta Talarczyka w Teatrze Śląskim
im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach

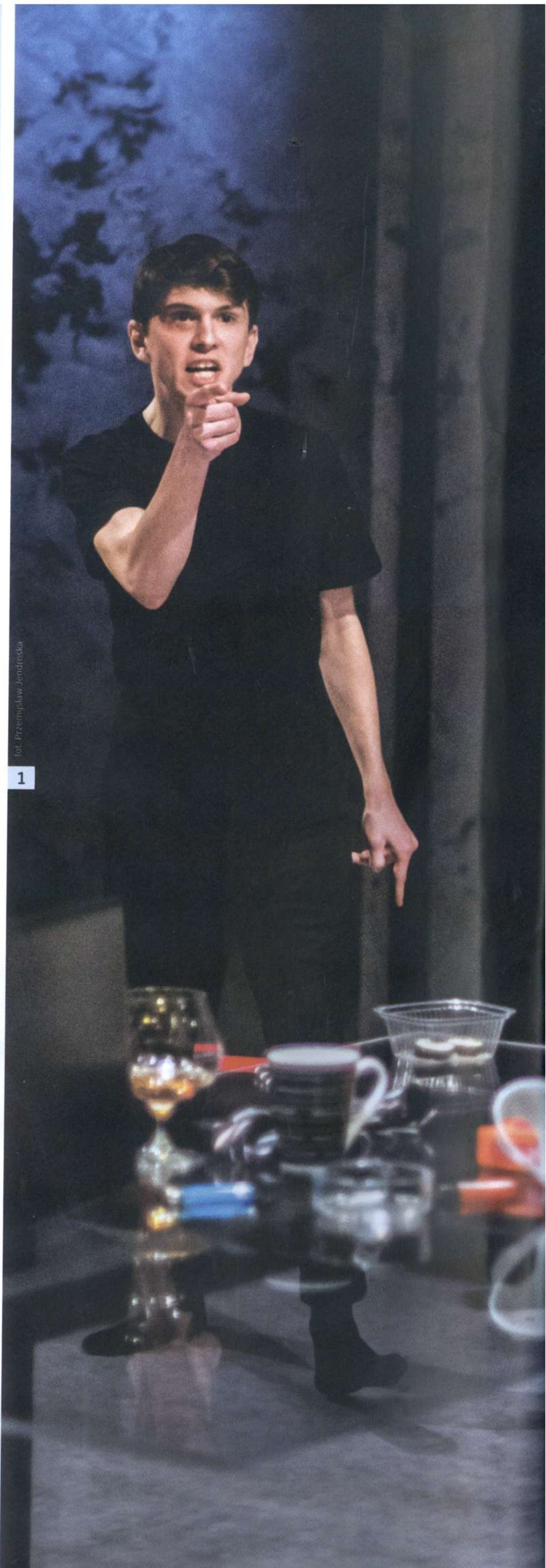
2 / *Wstyd* Marka Modzelewskiego
w reż. Wojciecha Malajkata
w Teatrze Współczesnym w Warszawie

fot. Przemysław Jendreska

1

fot. Magda Hueckel

2





Przekleństwo

podział

W klinczu

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

Piętnaście lat po dramaturgicznym debiucie Marek Modzelewski powraca na sceny z dwoma tekstami, w których portretuje społeczny klincz, w jakim się znaleźliśmy. *Inteligentów* wystawił w Teatrze Śląskim Robert Talarczyk, *Wstyd* w warszawskim Współczesnym Wojciech Malajkat.

■ Marek Modzelewski – najlepszy dramatopisarz wśród lekarzy, a zarazem najlepszy lekarz wśród dramatopisarzy – po latach pisania serialu *Barwy szczęścia* powrócił do teatru. Zapamiętany jako autor *Koronacji*, wystawionej w 2004 roku w Teatrze Narodowym przez Laboratorium Dramatu, a wyreżyserowanej przez Łukasza Kosa, z nieznanym wówczas Robertem Więckiewiczem w roli głównej – zasłynął jako odkrywca seksualności, stawiając ten problem w centrum scenicznych wydarzeń i życia męskiego bohatera. Współgrało to z tendencją odkrywania ciała w teatrze i dowartościowania tej strony egzystencji, jakie przyszło z nową epoką.

Minęło piętnaście lat i oto Modzelewski powrócił na sceny, prawdę mówiąc w momencie, kiedy już nikt się tego nie spodziewał. Powrócił dwoma tekstami: *Inteligentów* wystawił w Teatrze Śląskim Robert Talarczyk, *Wstyd* w warszawskim Współczesnym Wojciech Malajkat. Oba odnoszą się do aktualnej sytuacji społecznej i potwierdzają, że autor nie stracił zdolności dostrzegania ważnych problemów i stawania z nimi w szranki. Ale to już inny Modzelewski, starszy i bardziej doświadczony, zajmujący go społeczny podział i kłopoty inteligentów, a tytułując tak właśnie jedną ze sztuk, dowodzi zainteresowania tą grupą.

Obie sztuki rozgrywają się w dzisiejszej Polsce, za kadencji obecnego rządu. Modzelewski przygląda się w nich stronom sporu, tropiąc społeczne podziały w rodzinach bohaterów. Obserwacje natury psychologicznej tworzą zarazem obraz znacznie szerszych zmagania. Zgodnie z emancypacyjną tendencją, pierwsze skrzypce w obu spektaklach grają kobiety.

Wściekli inteligenci

Inteligent jest tu synonimem czytelnika „Gazety Wyborczej”, co stwierdzam za autorem, który umieszcza Adama Michnika jako – przywoływany w rozmowie portretowanych w *Inteligentach* małżonków – ostateczny autorytet. Małżonkowie myślą więc tak, jak się w tej grupie przyjęło – on jest znanym dziennikarzem, ona redaktorką – ale już siostra głównej boha-

terki, oczywiście jako osoba mniej wykształcona, myśli inaczej. Jest wierząca i nieco wycofana, jej mąż w latach osiemdziesiątych pracował w wydziale paszportowym, czyli w Służbie Bezpieczeństwa, bohaterka z innych powodów zarzuca jej zakłamanie. Czy to jest sprawiedliwa wizja dzisiejszej tradycjonalistki – wątpię, ale odłóżmy to na bok. Ważne, że, pod każdym względem, jest to gorsza siostra. W do-

Wstyd Marka Modzelewskiego, reż. Wojciech Malajkat, Teatr Współczesny w Warszawie (2019)



fol. Magda Hueckel



Inteligenci Marka Modzelewskiego, reż. Robert Talarczyk, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (2019)

datku ciągle albo jej się to uświadamia, albo daje do zrozumienia. Świat dramatu skonstruowany został prosto – tak jak proste bywają podziały w dzisiejszej Polsce. Stanowi to zresztą największe przeżycie podczas oglądania katowickiego przedstawienia – możemy kontemplować prostactwo i małoduszność tego podziału na wykształconych, a więc lepszych, i mniej uczonych, a więc gorszych. Szczęśliwie Modzelewski przedstawia dwie strategie, jakie może przyjąć dzisiejszy inteligent, zarazem czytelnik „Gazety Wyborczej”, wobec faktu, że w społeczeństwie są też tacy, którzy myślą inaczej, i że w ogóle można myśleć inaczej.

Żona Anna (Katarzyna Brzoska) uważa, że tylko jej światopogląd ma rację bytu. Jest bystra i dobrze wykształcona, ale przy tym konfrontacyjna. Bez refleksji, bez uwzględniania, że żyje w społeczeństwie przejawiającym raczej tradycyjne podejście do życia – nie tyle wyznaje, co mocno forsuje światopogląd, w myśl którego przede wszystkim trzeba bronić mniejszości i prześladowanych. Co do prześladowanych – pełna zgoda, co do mniejszości – zależy jakich i dlaczego. Tu przecież światopogląd często przechodzi w ideologię, czego czytelnicy „Gazety Wyborczej” reagujący podobnie do bohaterki zupełnie nie zauważają. Anna jest godna podziwu, kiedy zaprasza na kolację do własnego domu rodziców chłopca pobitego przez kolegów, w tym prawdopodobnie przez jej własnego syna. Przesadza, próbując połączyć to z urodzinami swojej matki, ale imponuje, kiedy

obstaje przy przekonaniach nawet wtedy, gdy jest to dla niej trudne. Doceniamy też lekcję, jaką da w ten sposób synowi, choć chyba nie powinna zapraszać wtedy jego dziewczyny. Jednym słowem, nawet jeśli Anna ma rację, to często by jej dowieść, wylewa dziecko razem z kąpielą. I może być to nawet jej własne dziecko. Widzimy też, że w zapale potrafi wyrzucić innych z domu, użyć ostatecznych słów, zakwestionować to, co sama przez lata budowała. W interpretacji aktorki wybrzmiewa to bardzo wiarygodnie.

Mąż Szczepan (Miroslaw Neinert) postępuje inaczej, mimo że wyznaje podobne wartości. Może dlatego, że jest starszy (i przesuwają się na prawo, jak konstatuje Anna), dlatego, że czuje odpowiedzialność za rodzinę i dobrze zna charakter żony, czy dlatego, że jest mądrzejszy – a może z tych trzech powodów jednocześnie. Szczepan nie uważa, by fakt, że ktoś myśli inaczej niż on, dyskwalifikował. Jest za tym, by dać drugiemu szansę i przestrzeń do życia. Ponieważ czuje, że żona ma skłonność do wyzywania się na gorszej siostrze, zawsze bierze ją w obronę, zwłaszcza że rzecz rozgrywa się w domu bohaterów. Szczepan jest po prostu dobrze wychowany i ma świadomość, że kiedy padną pewne słowa, albo co gorsza zaistnieją gesty, to egzystencja stanie się trudna nie tylko w rodzinie, choć tam szczególnie. Pełni rolę bufora także wobec syna i zapewne wobec każdej osoby, z którą konfrontuje się jego żona. Gdyby nie było Szczepana, katowicki spektakl za-

kończyłby się pewnie po trzech minutach, bo Anna reaguje natychmiast i ostro. Bohater natomiast, jak sam mówi, preferuje zdrowy rozsądek (i namysł). Postać ta, w interpretacji lubianego i cieszącego się autorytetem aktora, jest więc także gwarancją trwania widowiska.

Bożena (Violetta Smolińska) nie jest inteligentką i, co autor zgrabnie pokazuje, rzeczywiście czasem nie wyciąga wniosków z tego, co się dzieje. Niewytrenowana w szybkich ripostach, które bohaterzy ćwiczą codziennie i w każdej sprawie, nie potrafi reagować jak oni. Lata spychania jej na margines i okazywania wyższości prawdopodobnie spowodowały trwałe zmiany. Kto raz poczuł, że inni narzucają mu rolę gorszego, ten wie, że nie jest łatwo odzyskać pewność siebie. Ktoś permanentnie tak traktowany może uwierzyć, że rzeczywiście jest gorszy i stracić własny głos. Bożena jest rzeczniczką postawy, że pewne sprawy można załatwić, a jawność procedur nie jest najważniejsza. Nie ma ambicji zmieniania świata, raczej uważa, że trzeba się przed nim bronić. Skoro bratanek jest podejrzany o pobicie kogoś, ale sam też jest poobijany, powinien pójść na obdukcję, bo w sądzie zwiększa to jego szansę. Mniej ją interesuje, czy postąpił dobrze, czy źle, i dlaczego. Taka postawa prowadzi oczywiście do moralności, która faworyzuje swoich i może przymykać oczy na krzywdy wyrządzone innym. Postawy przede wszystkim obronnej, bo strach przed światem jest w myśleniu tej bohaterki jak najbardziej obecny. Gdyby



Wstyd Marka Modzelewskiego, reż. Wojciech Malajkat, Teatr Współczesny w Warszawie [2019]

jednak Anna zechciała przyjąć inną strategię wobec siostry, może dawno by ten strach oswoiła.

Łukasz (Paweł Kruszelnicki) doskonale zdaje sobie sprawę, że matka po trosze terroryzuje otoczenie, że nieustannie kontroluje i rozlicza innych. W związku z tym reaguje buntem. To on podsumowuje główną bohaterkę i prawdopodobnie z powodu jej błędów otwiera się na argumenty ideowych przeciwników rodziców. Oczywiście chwilowo. Kiedy burza mija, rozpoczyna pracę w fundacji, wracając na swoje miejsce.

Postać wścieklej inteligentki wydaje się symptomatyczna dla obecnej fazy wojny polsko-polskiej. Modzelewski wie, że wraz z nową epoką na arenę wkroczyły kobiety, które walczą o swoje interesy i pozycję społeczną, i są coraz bardziej aktywne w sporach ideowych. Ambicje te są cenne, ale sposób ich forsowania bywa zgubny. Doprowadzony do ostateczności Szczepan stwierdza, że Anna jest inteligentką w pierwszym pokoleniu. Domyślamy się, że rozumie przez to osobę, która wie już, w jakim kierunku chce zmierzać, ale nie wie jeszcze, jak to przeprowadzić. Uważa też, że Anna przede wszystkim buntuje się wobec własnej matki. Wściekłość nowych wojowniczek wynikałaby zatem z „odreagowywania” tradycyjnych rodziców, którzy nie tyle wychowywali, ile sprawowali kontrolę. Egzekwowali pewne rozwiązania na siłę, decydując za dzieci. Nowa epoka dała ich latoroślom wyzwolenie i dostarczyła argumentów, które pozwoliły im przejąć władzę. Jest to moment ich triumfu, a nawet dyk-

towania warunków. Nie zauważają, że teraz to oni stają się nowymi ekonomami. Podobną postać uwiecznił Filip Bajon w *Paniach Dulskich* (2015) – obraz kończy się rażnym marszem młodej artystki (Maja Ostaszewska), idącej po sukces nawet i po trupach.

Walka odbywa się w tym dramacie na słowa, bo to jest broń, którą dysponują kobiety. Są to jednak słowa ostre jak pociski, główna bohaterka sieje je niczym serie z karabinu. Na scenie wyniknął z tego choćby siarczysty policzek, bo przecież ważne są też intencje.

Okropni tradycjoniści

W drugiej sztuce autor eksploatuje, podstawowy dla polskiej dramaturgii, motyw wesela. Oprócz oczywistych skojarzeń z arcydramatem Wyspiańskiego, *Wstyd* koresponduje przede wszystkim z *Kontraktem* Krzysztofa Zanussiego (1980). Wybitny reżyser był zresztą na premierze przedstawienia, przyjmując je chyba nie bez oporów, ale zapewne z jakimś rodzajem satysfakcji. Modzelewski idzie bowiem jego tropem, stawiając epocę lustra w postaci weselnego przyjęcia odbywającego się po zerwanym ślubie – tak jak to zrobił Zanussi w roku przełomowym dla poprzedniego ustroju. Z dramatem Wyspiańskiego łączy autora natomiast opowieść o podstawowym dla Polaków konflikcie – dziś przebiegającym między potomkami tamtych bohaterów.

Bohaterami *Wstydu* są dwa małżeństwa – rodzice pana młodego i panny młodej. Biznesman Andrzej (Jacek Braciak) z żoną Małgorzatą, ordynatorką kliniki medycznej (Izabela

Kuna) są rodzicami Łukasza. Protoplaści Weroniki, Wanda (zaskakująca Agnieszka Sucho-
ra) i Tadeusz (Mariusz Jakus), z podwarszawskiego miasteczka, opierają egzystencję na innych regułach niż stołeczni inteligenci. Gdyby doszło do ślubu, rzecz potoczyłaby się zapewne nie bez zgrzytów, ale zgodnie z obyczajem, zwykle skutecznie niwelującym różnice. Jednak pan młody w ostatniej chwili rejteruje. Rodzice Łukasza grzęzną więc na zapleczu sali weselnej, w której jednak gromadzą się zaproszeni goście i orkiestra, i gdzie z czasem przybywają rodzice porzuconej Weroniki. W podmi-
nowanej atmosferze rozpoczyna się rozmowa, która jest starciem najpierw obojga małżonków, potem racji, przekonań i upodobań obu rodzin. Konfrontacją kodeksu postępowania i wyobrażeń o świecie.

Rozmawiają ze sobą dwie Polski, które w dodatku zostają nacechowane politycznie. „To twardy elektorat” rzuca Andrzej o niedoświadczonych teściach syna, i już to wystarczy, by wzbudzić silną przeciww reakcję warszawskiej widowni. Czy to jest obraz reprezentatywny dla dzisiejszego podziału politycznego, czy tak właśnie wygląda jego oblicze – to kwestia, z którą można dyskutować. Można by przecież podważyć stereotypy, utarte przez opozycyjne media, przedstawiając profesorską rodzinę wyznającą konserwatywne wartości i dorobkiewiczów z mniejszego miasta, awansujących dzięki spolegliwości wobec nowej epoki i lansowanych przez nią norm. Albo, zachowując pomysł autora, inaczej pokazać rodziców Weroniki, na których nie zostawia on su-

fot. Magda Hueckel

chej nitki. Ale Modzelewski stara się stworzyć model społecznego konfliktu, który portretowałby klincz, w jakim się znaleźliśmy. Z jednej strony wielkomięjska klasa średnia, która w pogoni za nowoczesnością pozbyła się takich balastów jak wiara i zakorzenienie, z drugiej ci, którzy zostali daleko za peletonem, ale tych odrzuconych wartości pilnują. *Wstyd* jest też w pewnym sensie odwrotnością *Inteligentów*. Autor tam rozliczył swoich, tu rachuje się z ideowymi przeciwnikami. Jest wobec nich bezlitosny, co paradoksalnie łagodzi ostra jak brzytwa Izabela Kuna, grająca, gdy idzie o charakter i postawę jej bohaterki, inną odmianę wścieklej inteligentki.

W obu małżeństwach osobami dążącymi do konfliktu i przeforsowania własnych racji są bowiem kobiety. Ponieważ chodzi o ich dzieci, nie potrafią zdobyć się na dystans. Ojcowie, chociaż różni, gotowi są na kompromis, a przynajmniej rozumieją jego potrzebę. Paniom oczy zachodzą mgłą nienawiści i okazują się zdolne do wszystkiego. To pokazuje, że mimo

cejlawinowo różnicy w zarobkach i życiowych możliwościach, ale także z powodu godności, którą utracili. Kiedy jedni wbijali się w dumę, w coraz droższe domy, samochody i wakacje, drudzy zapewne poczuli, że są obywatelami gorszej kategorii. Towarzyszyła temu rewolucja technologiczna, zbliżająca do luksusowego życia tych, którzy z niej korzystają, a oddalająca, czasem o lata świetlne, tych, którzy zostają w tyle.

Rodzice Weroniki należą do tej zlekceważonej grupy. Andrzej, ojciec Łukasza, usiłuje rozbroić i tak trudną atmosferę, ale między małżeństwami nie ma kontaktu. Małgorzata zdradza głęboką niechęć nie tylko wobec rodziców panny młodej, ale nawet wobec samej Weroniki, która nie ma towarzyskiego wdzięku ich syna i rzadko okazuje emocje. Ma natomiast, wynikające z wiary, zasady. Tymczasem Małgorzata nie ma ani potrzeby zasad, ani potrzeby religii. Jej doświadczenia są zupełnie inne. Potrafi być twarda, gdy egzekwuje swoje, i raczej ta cecha, a nie zasady, przesądziła

zażądania odszkodowania za straty moralne córki. Andrzej nie może wyjść ze zdumienia, jak zdołali przeliczyć to na pieniądze. Czy jednak rodzice Łukasza, oferując młodym mieszkanie przed ślubem, nie asekurują się na wypadek, gdyby się nie udało? Czy nie myślą podobnie, tylko wyrażają to inaczej?

Wybuch doprowadza też do podsumowania moralności inteligentów, w nowych czasach niezwykle elastycznej. Modzelewski w obu tekstach dotyka tożsamości seksualnej, która stała się niepewna, bo twarde niegdyś granice okazały się płynne. Co się za tym w istocie kryje – głód bliskości czy eksperymenty mające sprawdzić własną synową, bo przecież dla inteligentki kwestia czystości przedmałżeńskiej musi być nie tylko podejrzana, ale i bardzo irytująca – to kwestia interpretacji. Ale to jeszcze jedna dziedzina życia oddzielająca jednych od drugich.

Ten konflikt przypomina więc nie tyle *We-sele*, co bliższych w czasie *Emigrantów* Sławomira Mrożka (1974). Jeśli wyobrazić sobie, że wnuki tamtych bohaterów konfrontują się ze sobą w dzisiejszej Polsce – to ich spotkanie mogłoby właśnie tak wyglądać. Potomkowie AA i XX wykonali cywilizacyjny skok, żyją we własnym kraju, w ustroju, gdzie mają inne warunki bytowe i szanse na rozwój, ale różnice pozostały. Jedni nie są pewni drugich, nie podzielają ich mentalności, podejrzewają najgorsze, i jeśli szykuje się fuzja, wolą się ubezpieczać. Na to nakłada się podział polityczny, wzmacniający odmienności.

Czy mieszkańcy wielkich miast w ogóle zastanawiają się nad tym, co się dzieje z tymi drugimi, jak wygląda ich życie? Czy też zabrali się na stątek nowoczesności, odpływając od brzegu tak szybko, jak się da, zapomniawszy o tamtych? Miło się strajkowało, ale teraz żegnajcie: my w swoją, a wy w swoją stronę? A przecież wiemy, ile z solidarności obu grup wyniknęło. Jesteśmy też na siebie skazani, tak jak bohaterzy *Emigrantów*. Innego narodu nie mamy.

Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach
Inteligenci Marka Modzelewskiego
reżyseria Robert Talarczyk
prapremiera polska 8 lutego 2019

Teatr Współczesny w Warszawie
Wstyd Marka Modzelewskiego
reżyseria Wojciech Malajkat
prapremiera polska 13 września 2019

Wydaje się, że polityczne napięcie, które trwa w Polsce od lat, wydobyło na jaw stary konflikt klasowy, o którym w nowym ustroju zapomnieliśmy, bo wchodziliśmy doń razem i solidarnie.

rewolucyjnych przemian społecznych instynkt wciąż odgrywa ogromną rolę. Obie bohaterki w momencie zagrożenia utożsamiają się ze swymi pociechami, jak lwice, które bronią małych. To wcale nie oznacza, że dzieci są kochane albo otaczane czułością, choć często tak bywa. U Modzelewskiego bardziej i mądrzej kochają mężczyźni, i to raczej oni wyczuwają rzeczywiste potrzeby własnych latorośli, skłonni coś zrobić dla ich realizacji. Matki natomiast są gotowe do walki.

Starcie kobiet to pewne novum, zwłaszcza na scenie. Zanim jednak doń dojdzie, widzimy różnice dzielące obie pary: inne wartości, nawyki, sposób bycia. Wydaje się, że polityczne napięcie, które trwa w Polsce od lat, wydobyło na jaw stary konflikt klasowy, o którym w nowym ustroju zapomnieliśmy, bo wchodziliśmy doń razem i solidarnie. Jednak z biegiem lat ujawniał się coraz bardziej. Poprzednio rządzący dowartościowali wielkie miasta kosztem innych rejonów, a klasę średnią, na której się oparli, przeciwstawili tzw. zwykłym ludziom. Poczuli się oni gorsi nie tylko z powodu rosną-

o życiowym sukcesie. Dla jej męża to także obcy świat, choć akceptuje, że syn chce iść inną drogą, a nawet po trosze to docenia. Jacek Braciak znakomicie prowadzi spektakl, grając postać, która najwięcej z przebiegu zdarzeń rozumie, i ratuje zrywane raz po raz przymerze.

Rażące są nie tylko różnice w społecznym statusie i finansowych możliwościach obu par, ale i w obyczajach. Wino, które zaproponowali na wesele rodzice Weroniki, nie figuruje w karcie dań rodziców Łukasza. Nie jest z odpowiedniej półki. Goście rodziców Weroniki nie piją whisky, piją natomiast wódkę. Dla Andrzeja kwestia pięciu tysięcy to drobiazg przy wydatkach, jakie ponosi, dla nich to zapewne miesięczne lub dwumiesięczne utrzymanie. Weronika nie chce przyjąć mieszkania od rodziny Łukasza. Jej rodzice uważają, że, ofiarowane przed ślubem, zapisane zostanie wyłącznie na niego. Czy córka im ulega, czy kieruje się innymi względami, pozostaje tajemnicą, ale oni, po chłopsku, twardo rachują straty i zyski. I tak licząc, dochodzą do fatalnego pomysłu